

Wspomnienie o Robercie Kuwałku

Trudno uwierzyć, że tak krótko się znaliśmy.

Przyjęte jest myśleć, że prawdziwe przyjaźnie zaczynają się w młodości, że naiwność i świeżość uczuć ułatwia ich nawiązywanie na stałe. Może to i prawda, ale w takim razie, kto wyjaśni ten intensywny i serdeczny kontakt, jaki powstał między mną, a później Bronkiem (starszymi o tyle), a Robertem?

Kto potrafi zrozumieć dlaczego po usłyszeniu, że od dzieciństwa marzę o tym, aby odnaleźć tę wspaniałą kobietę - Panią Antoninę Działoszyńską, która nas uratowała w ostatnim, pozbawionym wszelkiej nadziei na przetrwanie okresie, Robert rozpoczął poszukiwania?

Trwały one długo, bo „ludzie zza Bugu” rozproszeni zostali po całej Polsce. Robert nie przestawał szukać i w końcu odnalazł Panią Antoninę; właściwie Jej rodzinę, bo Bohaterka mojego dzieciństwa już nie żyła.

Dlaczego Robert, pracujący wtedy tak ciężko w Bełżcu, znalazł czas na te żmudne poszukiwania? Krok po kroku zbliżył mnie, do tej niezwykłej Rodziny Pani Antoniny. Dzięki Niemu zdążyłam dotrzeć do jej umierającej córki Czesławy i dać Jej jeszcze kilka chwil niespodziewanej radości spotkania.

Wszystko to dzięki Robertowi!

Nadanie pośmiertnego medalu „Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata” - to też Jego zasługa. A jeśli ktoś nie wierzy, że Robert potrafił uszczęśliwić - to zgodnie ze swoją pasją tropienia - 1 września 2013 r., zawiadomił mnie, że znalazł także córkę młynarza - Pana Dwolińskiego, który ukrywał nas po ucieczce z getta.

Odnalazł Panią Janeczkę i obejmując Ją płakał razem z nią ze wzruszenia.

Bo Robert był prawdziwy, nie wstydził się okazywania uczuć. Był tak niesłychanie otwarty na ludzi.

Kiedy przyjechał do Tel Awiwu i po raz pierwszy przyszedł do nas - wystarczyło kilka minut (i kilka kieliszków) - a mój zamknięty na przypadkowe kontakty mąż Broniek - był już zaprzyjaźniony z Robertem. Zaczęli przerzucać się tytułami ulubionych książek, od poważnych do tych, które czytali w dzieciństwie. Kiedy doszli do „Cudownej Podróży” Selmy Lagerlof, Broniek podszedł do swojej biblioteki i podarował Robertowi tę książkę, bo „nie do pomyślenia jest, aby córka Roberta nie miała jej u siebie w domu”.

Nasze kontakty stały się bardzo szybko serdeczne i intensywne. Przyjaciele Roberta stawali się natychmiast naszymi Przyjaciółmi. Jak to możliwe? Nigdy tego nie pojmę.

Chyba to Jego otwartość i ciekawość ludzi i ich spraw spowodowała, że my - wrocławianka i łodzianin - poczulismy się też „lubliniakami”. I to z wyboru.

Robert tak promieniał miłością do ludzi, że to się udzielało nawet tym, zamkniętym na ogół, jak Broniek.

Trudno uwierzyć, że przez tak krótki czas, tak wiele wniósł w życie moje i Bronka. Jak to zrobił, pozostanie zagadką. I czuję, że nigdy nie potrafiliśmy się odwdziżyć mu za to.

Ewa W., która poznała przez nas Roberta, gdy dowiedziała się o Jego śmierci skwitowała to mówiąc: „Robert, tam, z Bronkiem siedzą i obaj szczęśliwi popijając filozofują, a my tu płaczemy...”

Bo nawet tam, daleko, Robert nie przestaje obdarzać ludzi swoją Przyjaźnią.

Za życia, gdziekolwiek się pojawiał, tworzył kręgi podziwiających Go i oddanych Jemu i sobie nawzajem ludzi. A to doprawdy niezwykle w czasach sterowanych „spotkań integracyjnych”. Wystarczyło imię „Robert”, a już pojawiała się prawdziwa z serca płynąca integracja! Kto jeszcze to potrafi? W radości i smutku - zawsze ku pomocy! Nigdy nic nie „wypadało”, bo wszystkim sterowało Jego serce i serdeczność.

Roberciku! Ty, tak kochający ludzi, jak mogłeś tak nagle odejść i pozostawić tylu przyjaciół z ogromną „dziurą w sercu”???...